WIADOMOŚCI GWIAZDY

ZESZYT 10. PAŹDZIERNIK 1929

TREŚĆ:

CAŁOŚĆ ARTYKUŁÓW WZIĘTA JEST Z THE INTERNATIONAL STAR BULLETIN, REDAKCJA: LADY EMILY LUTYENS i D. R. RAJAGOPAL.
WYDAWCA: THE STAR PUBLISHING TRUST, EERDE, OMMEN, HOLANDJA.

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ. 15.—, PÓŁROCZNA ZŁ. 8.—, KWARTALNA ZŁ. 4.—. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MONIUSZKI 4. TEL. 249-26
ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MIODOWA 3, m. 7, TEL. 199-01.

CENA ZŁ. 1.50.

CELE PISMA:

DAWAĆ AUTENTYCZNE SPRAWOZDANIA Z ODCZYTÓW I PRZEMÓWIEŃ KRISHNAMURTI.

PRZEDSTAWIAĆ POGLĄDY KRISHNAMURTI NA ŻYCIE I W ŚWIETLE ICH BADAĆ RÓŻNE KIERUNKI MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ.

PROWADZIĆ KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KRISHNAMURTI.

Wydawcy nie biorą odpowiedzialności za poglądy, wyrażane w artykułach, podpisanych przez ich autorów.

Ponadto Krishnamurti życzy sobie, by zostało wyraźnie zastrzeżone, że nie należy czynić go odpowiedzialnym za artykuły, zawierające jego pisma lub powiedzenia, o ile nie są przezeń podpisane. Przy zamieszczaniu sprawozdań z tego, co powiedział, będą czynione wszelkie możliwe starania dla dokładnego oddania jego myśli

W PRAGNIENIA ŚWIATA ZMIEŃ...

W pragnienia świata zmień pragnienia twoje,
miłością świata niech się twoja miłość stanie.
Niech świat ucieczkę znajdzie w myśli twojej
i wieczność ujrzy w twoich poczynaniach.

Wyczerpać możesz wszystkich studni wody,
nie zgaszą one żaru twoich pragnień.
Kwiat swej miłości już posiadło serce,
lecz śmierć nadchodzi — usychają kwiaty.

Myśl twa wzlatywać może na wyżyny,
ale rozterka chwyta ją w swe więzy.
Jak strzała puszczona silnem ramieniem,
niech serce twoje pruje głąb wieczności.
Jak strumień górski, czysty w swoim pędzie,
ku wyzwoleniu żarliwie niech twój umysł zdąża.

Zbudzony w sercu miłości
głos mój — zrozumienia głosem,
zrodzon z bezgranicznych smutków.

J. Krishnamurti.

KONGRES W OMMEN 1929

PRZEMÓWIENIA KRISHNAMURTI.

Niniejszy zeszyt „Wiadomości Gwiazdy“ zawiera przemówienia Krishnamurti, wygłoszone na Kongresie w Ommen, z początkiem sierpnia r. b. Wydrukowane zostały one na podstawie stenogramów, nie przejrzanych przez Krishnamurti. Na jego prośbę podajemy do wiadomości, że w niniejszym piśmie ukazywać się będą regularnie autentyczne i autoryzowane sprawozdania z jego przemówień.

Zeszyt listopadowy zawierać będzie przemówienia Krishnamurti przy ognisku obozowem.

Zeszyt wrześniowy zawierał przemówienia w Eerde; reszta ich ukaże się w zeszycie grudniowym r. b.

WYDAWCY.

OTWARCIE KONGRESU

J. KRISHNAMURTI.

Piątek, 2 sierpnia 1929.

Zamierzam dziś mówić o rzeczy dla mnie najbardziej zasadniczej. Pomimo wielu trudności i przejść, kosztem wielu ofiar zebraliście się tutaj ze wszystkich krańców świata, w określonym zupełnie celu. Przybyliście, by zbadać, co myślę i co mówię; aby mnie jednak zrozumieć, musicie być wolni od zgóry powziętych pojęć. Powtarzałem to na każdym kongresie i na każdem zebraniu, jak dotąd jednak bezskutecznie. W tym roku chcę całkowicie wyjaśnić swoje stanowisko, bez jakiejkolwiek możliwości kompromisu i, jeżeli słuchać mnie będziecie bez uprzedzeń, z umysłem chętnym, wolnym i gotowym na wszystko, poznacie dokładnie pod koniec tego kongresu moje poglądy. Pragnę, byście mnie zrozumieli i dzięki temu zaczęli żyć.

O ileż bardziej warto jest żyć, niż uginać się, jak to czyni każdy z was, pod ciężarem niezliczonych teorji! By wyjaśnić wam całkowicie moje stanowisko i przekonanie, nie będą wcale poruszał teoryj i wierzeń, a jedynie to, co naprawdę jest ważne i istotne, co jest Życiem samem. Jeżeli zrozumieć mnie chcecie w pełni, zbadać musicie przedewszystkiem pobudki, które was tu przywiodły. Uważne ich zanalizowanie doprowadzi do odkrycia podstawowego faktu, że każdy zoddzielna, nie kolektywnie, szuka Prawdy, Szczęścia i Wyzwolenia, które są szczytem istnienia jednostki. Lecz przedtem zbadać musicie wszystko, co skłaniało

was do przyjazdu na kongresy: wasze nadzieje uzyskania zbawienia i zdobycia zachęty.

Opierając się na autorytecie, wierzycie w różne rzeczy; nie nazwę tego wiedzą, gdyż przekonania wasze nie są oparte na własnem doświadczeniu i wysiłku; niemniej wciąż sprzeczacie się ze mną o wasze artykuły wiary, zaczerpnięte od innych. Posiedliście system dogmatów i bieg utarty myśli i zbieracie się tutaj, by, po wysłuchaniu mnie, wypaczyć wszystko, w celu dopasowania do waszych teoryj, dogmatów i przekonań. Większość pragnie również wiedzieć, kto mówi: Krishnamurti, czy kto inny poprzez niego. Powtarzam raz jeszcze: nie znacie mnie, ani tego innego i niczyj sąd w tej sprawie niema wartości.

Ponieważ większość uczestników Kongresu nie jest pewna swoich pragnień ani swej wiedzy, chce, by ją umocniono w niepewności i przytaknięto jej małemu zrozumieniu. Przyjechaliście każdy ze swą osobistą kolekcją bogów i chcielibyście dołączyć mnie do tej kolekcji. Brzmi to, jak żart, lecz fakt sam jest śmieszny i niedorzeczny.

Większość z was, zadowolona z nowozdobytych przesądów, wierzy niezłomnie, że doskonale dopasować się dam do waszych pojęć.

To są główne pobudki, które was skłoniły do przyjazdu na Kongres.

Wybaczcie mi szczerość, lecz doprawdy nie warto, by tłumy ludzi zjeżdżały się tu rok w rok jedynie poto, by ziściły się ich małe tęsknoty.

Nigdy się nie ziszczą, gdyż nieistotne są, czcze i zbędne. Chcecie wiedzieć, jakie należy odprawiać obrzędy, jakich czcić bogów, jakie dogmaty wyznawać i jakie odmawiać modlitwy; — nic wspólnego z tem nie mam i mieć nie będę. Nie chcę mieć nic do czynienia z waszemi wierzeniami i autorytatywnemi twierdzeniami, któremi przy każdej okazji rzucacie mi w twarz; — gdyż są to rzeczy bezwartościowe. Przekonany jestem, że są one zupełnie

nieistotne, i że żadna z nich nikogo nie zdoła doprowadzić do bezwzględnej, niczem nieuwarunkowanej Prawdy.

Nie rozumiejąc, nie zgadzajcie się, proszę, na wszystko, co powiem, gdyż znowu stworzycie wiarę, opartą na autorytecie, która, zamiast wyzwolić was, zamknie w klatce jeszcze ciaśniejszej, spowoduje nieporozumienia jeszcze większe, a zatem zrodzi cierpienie.

Wielu członków Gwiazdy — na szczęście organizacja ta przestanie wkrótce istnieć — niebardzo zajmują rzeczy najbardziej zasadnicze w życiu, interesują się natomiast kimś, kto podobno przezemnie przemawia. I gdy nie odpowiada wam coś, zawinił Krishnamurti, gdy zaś dogadza, wtedy Nauczyciel się przejawił. Mniej dbajcie o jednostkę, w której Prawda zamieszkała, a więcej o samą Prawdę. Macie niezliczonych proroków i tłumaczy, którzy wam wyjaśnią, kto kim jest, czy dziesięć, czy też sześćdziesiąt procent świadomości Nauczyciela się przezemnie przejawia i kiedy sam Nauczyciel przezemnie przemawia. Jest to jedna z wygodnych teoryjek, która paczy wasz jasny sąd i koszlawi proste ujęcie rzeczy. Tyle macie niepewnych teoryj i dogmatów dla wspomagania was w waszej niepewności. W nic nie wierzy człowiek mocny, wolny, zwycięski, szczerze walczący o doskonałość życia, gdyż wiara — to podpora i zachęta. Z obawy o zbawienie, z zależności od rzeczy zewnętrznych, stworzyliście niezliczonych bogów, świątynie i kościoły, które nigdy nie pomogą wam do znalezienia tego, czego szukacie. Pragnąc pomocy i zbawienia poza wami, mniemaliście, że doskonale się do tego nadam, że popierać będę wasze małe sprawy i niepewności, i że dodacie mnie do kolekcji swych licznych bogów. Jakież to dziecinne. Nigdzie na świecie nie znajdziecie harmonji, która jest Wyzwoleniem; przebywa ona zawsze w was samych.

Większość z was trwa zabalsamowana w swoich przesądach i zgóry powziętych pojęciach o tem, czem jest Prawda, niebo i piekło; wszystko jest dla was zupełnie wyraźne, chociaż tak

bardzo ciasne i kiedy Prawda staje przed wami, odwracacie się od niej.

Nie witacie Prawdy z otwartemi ramionami, nie bierzecie jej do serca, nie tęsknicie do niej, jak człowiek tonący tęskni do zaczerpnięcia powietrza.

To, co mówię, niema nic wspólnego z rzeczami nieistotnemi; z waszemi modłami, obrzędami, oddawaniem czci, wyznaniami i niezliczonemi teorjami.

Zabawkami bawicie się jak dzieci, nadając im przeróżne miana; nie szukacie rdzenia i serca życia. Dopóki jednak czyjeś powiedzenie może was zachęcić, lub zniechęcić w waszem szukaniu, szukanie to nie ma żadnej wartości.

Zatem raz jeszcze powtarzam i proszę, pamiętajcie o tem zawsze: nie bierzcie na wiarę tego, co mówię, zbadajcie wszystko i zanalizujcie, rozumnie i bezstronnie.

Mówię o całości, niczem nieograniczonej; jeżeli chcecie ogarnąć życie w jego pełni, nie dbajcie o tego, kto przemawia, lecz o to, co zostało powiedziane. Słabi będąc, pragniecie jeszcze zasilenia waszej niemocy. A wszakże stworzyć mamy ludzi mocnych, którzy zrozumieją całość rzeczy i przez to zmienią smutek i powszedniość dzisiejszego świata. Tacy powinni powstać wśród was, a nie ludzie słabi i scherlali. Słabi rodzą słabych, a zabobonni stwarzają zabobony; lecz ci, co naprawdę zrozumieli i dążą jedynie do istotnego, przemienią siebie i innych.

Prawda leży na bezdrożach i żadna ścieżka do niej nie zaprowadzi. Jeżeli w istocie pragniecie mnie zrozumieć, odrzucić musicie wszystko, bez żadnych kompromisów. To, że jestem swego pewny, nie powinno być dla was źródłem przesądu, zachęty, czy przymusu. Rozważcie moje słowa rozumnie i starannie, lecz tylko dlatego, że sami pragniecie żarliwie znaleźć Prawdę.

Mówię o pełni ostatecznej życia, do której każda ludzka istota dojść musi. Jeżeli wszyscy, zbierając się co roku w tym obozie, chcą nadewszystko Prawdę zdobyć, odrzucić muszą dziecinne zabawki. O ileż byłoby lepiej, gdybyście raz wybrali i albo bawili

się nadal zabawkami w swym pokoju dziecinnym, albo też zniszczyli wszystkie bawidełka i weszli w świat, nie znający złud, świat Prawdy, pewności i doskonałości, która jest Wyzwoleniem.

Odpowiecie, że za słabi jesteście, by móc się pozbyć tych zabawek, że moralność wasza i wszystko w was nie wytrzymają burzy, że podpory te niezbędne są w walce. Jeżeli uczciwie przyznajecie się do tego, — doskonale. Miejsce wasze jest w pokoju dziecinnym i nikt was nie zmusza, byście zeń wyszli.

Mówię z przejęciem, lecz nie jestem rozgniewany, nie mam zamiaru wygłaszać wielkiej mowy, ani do niczego was namawiać. Chcę, byście posiedli własną pewność i nie bawili się rzeczami, o których nie macie pojęcia. Wolałbym spotkać pięciu ludzi, którzy zrozumieli, i niebezpieczni są dla wszystkiego, co nieistotne, niż tysiące, nieświadomych niczego, a udających wiele. Jeżeli chcecie zrozumieć, musicie nie być niczem obarczeni ani skrępowani, musicie odrzucić wszystkie dziecinne sprawy, wolni być od strachu, pragnący wiedzy. Oddajcie się całkowicie zabawie albo też porzućcie wszystkie zabawki. Bądźcie całkowicie za jednem lub za drugiem, bardzo zimni lub bardzo gorący. Wędrujcie w kraju cieni i złud, albo bądźcie groźni dla wszystkich złud i cieni.

Jest to zagadnienie wysiłku jednostki i nic z tem nie mają wspólnego tłumy ludzi, zbierających się razem i zmuszających się nawzajem do pewnych rzeczy. Sami musicie zdecydować, co macie robić. Zbieracie się tu od sześciu lat, a wciąż bawią was rzeczy bez warości. Coraz bardziej złuda zgęszcza się dokoła was. Nie macie siły wyłamać się z kompromisów i skończyć z niemi raz na zawsze.

Twierdzę, bez cienia wąpliwości, że jestem całkowitą, niczem nieuwarunkowaną Prawdą; nie częścią Prawdy, lecz jej całością. Jeżeli całość zrozumieć pragniecie, musicie być wolni od wszystkiego. Chcąc odkryć, czy błądzę, czy też mam słuszność, czy znalazłem rzeczy wieczne, czy tylko przemijające, przystąpić do tego musicie z umysłem pełnym zapału i gotowym na wszystko.

Jakże zdobyć możecie pewność, jeżeli przysypani i przytłoczeni jesteście tysiącem dziecinnych spraw, bez znaczenia, nie mogących ostać się w obliczu wieczności. Czynicie niezliczone ofiary, zgadzacie się na rzeczy fizycznie niemiłe i niewygodne, lecz umysłowo i uczuciowo nadal jesteście obarczeni, tępi, pełni uprzedzeń i przeto niezdolni przekonać się samodzielnie czy to, co mówię, prawdą jest, czy kłamstwem, rzeczywiste, czy złudne, istotne, czy nieistotne.

Proponuję więc, byście w ciągu tego tygodnia, gdy zrzekacie się wygód fizycznych, co zresztą jest bardzo łatwe, zrzekli się również waszych zabawek dziecinnych i usiłowali pojąć Życie w jego wolności, bezmiarze i nieskazitelności. A gdy raz ujrzycie, pochwycicie bodaj błysk tej wizji, zrozumiecie, że to, o czem mówię, nie jest ani twórcze, ani destrukcyjne, ani czynne, ani też bierne. Mówię bowiem o Życiu, które pełnią jest i źródłem wszystkiego. Jeżeli całość chcecie ogarnąć, nie możecie być przytłoczeni niczem cząstkowem, przeciwnie, wolni być musicie i płonący pragnieniem zrozumienia.

PRZEMÓWIENIE PORANNE

J. KRISHNAMURTI.

Wtorek, 6 sierpnia 1929.

Dziś zamierzam ująć wszystko, co mam do powiedzenia, w sposób możliwie zwarty; o ile przy tem użyjecie całej swej inteligencji, to nie powinno być żadnych nieporozumień. Trudno jest przedrzeć się przez mgłę słów. Wielu z was, tu obecnych, zna angielski; inni nie znają; lecz nawet ci, co go znają, wytłumaczą sobie wszystko po swojemu i w tem tkwi cała trudność. Jakżebym chciał wynaleźć jakiś nowy język! Proszę, bądźcie rozumni i uważni, analizujcie, badajcie i zmieńcie wasz sposób myślenia. To, co mówię, jest albo zupełnem kłamstwem, albo też bezwzględną prawdą. Jeżeli jest kłamstwem, każdy z was powinien otwarcie to stwierdzić i zniszczyć. Lecz jeżeli jest prawdą, wówczas wszystko inne ustąpić musi, gdyż Prawda nie może istnieć obok fałszu. Prawda i kłamstwo nigdy nie idą w parze. Zamierzam wyjaśnić moje stanowisko całkowicie, byście mogli orzec sami, czy to, co mówię, jest prawdą. Jeżeli nią jest, obwołajcie to ze szczytu waszych domów, wprowadźcie w życie i Prawda niech się stanie jedyną rzeczą, która dla was coś znaczy. Jeżeli zaś jest kłamstwem, nie wdawajcie się w kompromisy, walczcie z tem i zniszczcie. Kompromisy są niemożliwe; musicie być albo całkowicie za Prawdą, albo też całkowicie przeciwko niej. Inaczej niczego nie dokonacie. Nie możecie, tonąc w mroku, cześć oddawać słońcu; wyjdźcie z mroków, cieszcie się słońcem i czystością jego, byście

sami stali się czyści, doskonali, nieskazitelni. Nie możecie wdawać się w kompromisy, gdyż martwe nadzieje dalekie są od Prawdy.

Większość moich słuchaczy skłonna jest mniemać, że to, co mówię, jest wyłącznie destrukcyjne, a zatem ujemne; że wciąż burzę, nic wzamian nie tworząc i przeto działalność moja jest wyłącznie niszcząca. Nie jestem ani destrukcyjny, ani konstrukcyjny, gdyż mówię o Życiu, które ani konstrukcyjne nie jest, ani destrukcyjne. Tylko głupiec dzielić może Życie na niszczące i twórcze. Gdy utrzymuję, że niektóre rzeczy są dziecinne, zbędne, niemądre, nieistotne, kłamliwe, to poto tylko, by podkreślić to jedno, co jest jasne, pozytywne, wybitne i wyraźne.

Od was samych, jako jednostek, zależy niszczenie i odbudowa. Przez sam proces burzenia budujecie. Tego właśnie nie możecie zrozumieć. W chwili, gdy odrzucacie wszystkie dziecinne sprawy, podpory, rzeczy nieistotne, błahe i pospolite, rodzi się w was pewność niezłomna, która jest ponad wszystkiem, co przemija i staje się prawdziwą miarą waszego zrozumienia. Nie o burzenie chodzi, lecz o to, byście sami odnaleźli istotną wartość, istotne znaczenie i cel życia. Nie odnajdziecie jednak, dokąd nie odrzucicie wszystkiego, co jest bez wartości, to bowiem paczy wasz umysł i zniekształca sąd.

Jak rzeka płynąc poprzez wiele krajów, dążyć musi do oceanu, spychana olbrzymią masą swoich wód, tak każdy człowiek, dzięki swym doświadczeniom i walce, cierpieniu, zachwytom i radości, wejść musi w ten niezmierzony, wolny od pęt i granic ocean, który jest wiecznością. Ocean nie może spłynąć do rzeki; zbyt mała jest i ciasna. Rzeka zatem musi spłynąć do morza. Podobnie i ja osiągnąłem. Przejęty byłem waszemi modłami, strachem i niepokojem, więziony — waszemi nadziejami, Mistrzami i uczniostwem; gdy precz odrzuciłem to wszystko — osiągnąłem cel. Ku Prawdzie iść należy nieobarczonym niczem i wolnym od strachu. Nie możecie do niej przyjść, mając umysł uprzedzony, jednostronne pojęcia, kłamliwe nadzieje, złudne lęki, osobiste ambi-

cje i pragnienie zaszczytów. Przez odrzucenie rzeczy, które dawniej uważałem za pełne chwały, odnalazłem wartości wieczne, niczem nieuwarunkowane, Prawdę samą. Wewnętrznie bezlitośnie zerwałem z przeszłością i znalazłem to, co wieczne, co ani przeszłością nie jest, ani przyszłością, co, ani początku niema, ani końca; zdobyłem Wieczność. Znalazłszy w ten sposób — innego zaś niema — to, co wiecznotrwałe, chcę dzielić się mem zrozumieniem z innymi.

Czego tu właściwie rok po roku szukacie? Proszę was, niech każdy sam odpowie na to pytanie, nie pozostawiając go innym. Czego każdy tu szuka? Czemu bierzecie udział w tych Kongresach? By mieć przyjemność spędzenia paru dni z przyjaciółmi, których nie widzeliście przez cały rok? By móc ulegać swym drobnym namiętnościom, przysłuchiwać się słowom pocieszenia, czy też upewnić się z swych chwiejnych przekonaniach? Czego szukacie właściwie? Czego pragniecie, każdy z was? Powiem wam, czego pragnie, — nie każdy z was z oddzielna, lecz świat cały.

Niewiedza nie ma początku, lecz ma koniec i każdy z was zniszczyć chce tę niewiedzę, gdyż jest ona ograniczeniem i smutku przyczyną. Nie znać swojej jaźni jest niewiedzą, zaś całkowite poznanie jaźni jest wiedzą. Mieszanie rzeczywistego z nierzeczywistem jest niewiedzą. Wszystkiego jesteście niepewni, pełni zwątpień, nie umiecie odróżnić prawdy od kłamstwa, istotnego od przemijającego, słodkiego od goryczy. Znać prawdę i kłamstwo, rozpoznawać prawdę w prawdziwem i kłamstwo w fałszu jest istotną mądrością jaźni. Mądrość jaźni rodzi trwałe szczęście, gdyż nie stwarza podziałów i ograniczeń. Szukacie mocy, by zerwać więzy, któremiście się sami spętali i dzięki temu zdobyć wolność, która jest szczęściem. Wszystko, co prowadzi do wolności, do spokoju, do nieograniczonych i niezmierzonych obszarów Życia —. prowadzi zasadniczo do Prawdy. Wszystko, co stwarza podziały, słabości, więzy i ograniczenia, co wspiera i prowadzi do polegania na innych — jest fałszem i nie przywiedzie nikogo do Prawdy. Niewiedzą zatem jest łączenie tego, co prawdziwe (to jest wybie-

ranie istotnego, które was wyzwoli) z tem, co fałszywe (stwarzające ograniczenia, wiążące was w nich). Rzeczy fałszywe, nieistotne, dziecinne, i kruche, od których zależycie, strachy, które do serca bierzecie, nie mogą was do wolności doprowadzić, są zatem kłamstwem i ograniczeniem, które należy odrzucić.

Nieustanna walka po to, aby odróżnić rzeczywiste od kłamliwego, więzy od wolności, nędzę od szczęścia, ból i ciągłe zmaganie się trwają w każdym z was. Te właśnie zagadnienia rozwiązać musicie. One jedynie zasługują na skupienie waszej uwagi, a nie pospolite dzieła rąk ludzkich, nie wytwory spaczonego życia. Istnieć będą one zawsze, lecz nie mają znaczenia. Obchodzić was powinno jedynie to, w jaki sposób, nie opierając się na niczyim autorytecie, zdołacie samodzielnie odróżnić prawdę od fałszu. Gdy zaś raz wybraliście, nie bawcie się więcej; bądźcie silnie za jednem, albo za drugiem. Nie idźcie na żadny kompromis, gdyż jest on niemożliwy w rzeczach duchowych.

O co właściwie człowiek każdy walczy, zmaga się, prosi; do czego dąży? Chce zdobyć własną pewność, własną wiedzę na wieki; chce uzyskać pokój wewnętrzny, którego ani prawda, ani fałsz zamącić nie zdołają. Tego szuka każdy i temu poświęcić musicie umysł i serce i całą potęgę skupienia. Lecz powiadam wam — jedyny sposób znalezienia i zdobycia, to odrzucenie wszystkiego, co powszednie: modłów, mistrzów, strachów, ścieżek, *wszystkiego;* — jak ja to uczyniłem. To samo, co ja, uczynić musicie, jeżeli pragnięcie szczęścia. Nie zmuszam was do tego. Nie mój autorytet powinien was zachęcać. Zmusza was do szukania jedynie to, że nieszczęśliwi jesteście, że na twarzach waszych maluje się nędza, że istnieją łzy i śmiech, nękany smutkiem. W człowieku są dwa pierwiastki: — nie jest to dogmat, filozofja czy teorja, — jeden pierwiastek wieczny, a drugi wzrastający. Zadaniem waszem jest przemienić „ja“ wzrastające w „ja“ wieczyste. W każdym z was ‚ja“ wzrastające walczy, by dotrzeć do tego, co niezmierzone, nieograniczone i wieczne. Zdobycie Prawdy ukryte jest w uczynieniu „ja“ wzrastającego nieskazitelnem, w zjedno-

czeniu go z tem, co w każdym jest wieczne. Dzielę jaźń na wieczną i wzrastającą jedynie dla łatwiejszego wyjaśnienia; nie tłumaczcie sobie tego mylnie, nie twórzcie teorji, dogmatu, skomplikowanego systemu, który zniszczy cel waszego szukania. Cały proces istnienia polega na przemianie wzrastającego w wieczne. Źródłem smutku jest „ja“ wzrastające, spętane w więzach, które samo stworzyło. Buduje przegródki, gdyż małe jest i wybiera zawsze to, co nieistotne, fałszywe i ograniczone. Wciąż stwierdza swe istnienie i to samo-stwierdzenie trwać *musi* aż do chwili zjednoczenia się z wiecznem.

Szuka ono wciąż wieczności; nie wieczności jednostki, lecz całości; wieczności, które nie w jednostce przebywa zamknięta, lecz jest wypełnieniem zarówno jednostkowego, jak i powszechnego życia. Jaźń wzrastająca wciąż posuwa się naprzód, wciąż się wspina w walce, burząc wszelkie przegrody i w trakcie posuwania się naprzód i wspinania się, dzięki swemu samo-stwierdzaniu, stwarza echa.

Echa te wracają do niej, jako smutek, ból i radość. To samostwierdzanie siebie istnieć będzie i istnieć musi, aż do chwili zjednoczenia się z wiecznem. Samo istnienie wasze, życie, które prowadzicie, jest ciągłym stwierdzeniem siebie; będąc ograniczone, stwarza smutek, smutek zaś paczy wasz sąd i komplikuje życie. Wciąż prowadzą was na manowce rzeczy bez wartości, nieistotne, które was coraz bardziej krępują w waszem szukaniu. Musicie ciągle czuwać nad waszem szukaniem, kierować, wspomagać i zachęcać, inaczej bowiem spętają was rzeczy małe, niedorzeczne i dziecinne. Powiadam zatem raz jeszcze: nie możecie uciec przed samo-stwierdzaniem siebie, które jest źródłem smutku, lecz to samo-stwierdzanie może się stać tak szerokie, że zatraci granice. Pragniecie tego, coście postrzegli. Według postrzeżeń kształtują się wasze pragnienia. Jeżeli zakres waszego widzenia jest mały i ograniczony, pragnienia wasze będą również małe. Lecz jeżeli widzenie życia jest rozległe, nieograniczone, pełne, całkowite, wówczas pragnienie staje się pełne, rozległe i nieograniczone.

Samo-stwierdzanie jaźni, które nie stwarza smutku, jest poza czasem. Teraźniejszość, bezpośrednie teraz, wciąż staje się przeszłością. Z chwilą, gdy coś zrobiłem, już to minęło, jest przeszłe, jest martwe. Czyn każdy, teraz dokonany, natychmiast staje się przeszłością; do przeszłości też należy wszystko, coście zrozumieli ze swego „ja" wzrastającego. Wszystko, coście zrozumieli, zdobyli i opanowali, już minęło, martwe jest; skończyliście już z tem nazawsze. Wszystko, coście zrozumieli, zdobyli i opanowali, zbliża was do przyszłości, która jest TERAZ. Narodziny, zdobycze, poświęcenia, wszystkie cechy, któreście w sobie rozwinęli, należą do przeszłości, czyli tej wiecznie zmiennej teraźniejszości. Są one już martwe i nic z nich nie przetrwa, prócz tego, że bliżsi jesteście wieczności. Ponieważ teraźniejszość identyczna jest z wciąż zmienną przeszłością, pozostaje więc przyszłość. Zwracacie się do niej z radością, nadzieją, i wieloma tęsknotami; dla niej stwarzacie teorje i filozofje. Są one jednak bez wartości, gdyż wykażą wam, że przyszłość jest złudą. Do przyszłości, która dla was jest przeciągającą tajemnicą, należy owa nieznana i niezbadania część waszej jaźni wzrastającej. Czegoście nie poznali w „ja" wzrastającem, jest tajemnicą, i tajemnica ta więzi was. Jest ona przyszłością, ponieważ stanowi tajemnicę waszego „ja", któregoście jeszcze nie opanowali, nie wywalczyli, nie osiągnęli i nie poznali. Pozostaje więc tajemnicą. Śmierć, której wszyscy się obawiacie, jest częścią tajemnicy przyszłości, tajemnicy waszego nieznanego „ja". Z chwilą, gdy rozumiecie, niema narodzin i śmierci. To, czegoście nie zrozumieli, trwa, nie skończyło się jeszcze, a dokąd się nie skończyło, pozostaje tajemnicą. Do tajemnicy tej włączacie śmierć. Nie rozumiecie śmierci, należy ona więc do tej nieznanej, niezbadanej części „ja", która będąc nieprzeniknioną tajemnicą, rodzi strach: — strach przed śmiercią, strach przed więzami miłości, (miłości nieodwzajemnionej, zazdrości, zawiści), strach przed samotnością i przyjaźnią, strach przed wszystkiem, co należy do przyszłości, do nieznanego „ja". Szczęścia, którego pragniecie, nie szukajcie w przeszłości,

ani przyszłości, lecz teraz. Co przyjdzie ze szczęścia za dziesięć lat, co z przyjaźni i życzliwości kiedyś, jeżeli teraz jesteście samotni, jeżeli każda chwila daje łzy, smutek i nędzę? Kiedy głodni jesteście, pragniecie pożywienia zaraz, nie później.

Jeżeli przeniknąć chcecie tajemnicę nieznanego „ja“, nie oczekujcie niczego od przyszłości, gdyż nieodgadnięta przyszłość nigdy się nie kończy; trwa ciągle. Człowiek, który zrozumiał, odkrywa, dostrzega rozwiązanie w punkcie, gdzie stykają się przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, a punktem tym jest bezpośrednie *teraz*. Z chwilą zrozumienia tego, tajemnica przestaje istnieć.

Wieczność, której „ja“ wzrastające szuka, nie jest ani w przeszłości, ani w przyszłości, jest zatem *teraz*. TERAZ jest chwilą wieczności. Kiedy to zrozumiecie, będziecie ponad wszelkiemi prawami, więzami, karmą i reinkarnacją. Istnieją one może, jako fakty, lecz nie mają znaczenia, żyjecie bowiem w wiecznem.

Przyszłość nie zdoła rozwiązać waszych trudności. Przyszłość ani przeszłość nie zdoła zniweczyć waszego strachu, niepokoju, ambicyj, śmierci i narodzin.

To wszystko musicie rozwiązać teraz. „Ja“ wzrastające, które, wpośród więzów i smutku szuka wieczności, musi TERAZ stać się nieskazitelnem. Nie myślcie o tem, czy kiedyś, w przyszłości będziecie skażeni, czy bez skazy. Ważnem jest, jacy TERAZ jesteście, gdyż w smutku trwacie teraz, a nie kiedyś

W tej jedynej chwili wieczność, którą jest TERAZ, uczynić musicie wasze „ja“ wzrastające nieskazitelnem, mocnem, pełnem i całkowitem.

Przeszłość ani przyszłość nie powinna was obchodzić, (obawiam się, że niestety bardzo was obchodzi, ale mniejsza o to), całą waszą uwagę, czyn każdy, każdą myśl skupić winniście na nieskazitelności umysłu i serca, gdyż są one siedliskiem jaźni. Z chwilą gdy staniecie się niekazitelni, będziecie światłem, które nie rzuca cienia, — szczęście całe, wszelka radość ześrodkowana będzie w was. Wtedy zdołacie naprawdę pomagać i światło dawać wszystkim zamieszkałym w mroku.

Chcąc żyć w tem bezpośredniem TERAZ, które jest wiecznością, wyzwolić się musicie ze wszystkiego co pospolite i małe i co należy do przeszłości lub przyszłości.

Odrzucić musicie martwe nadzieje, fałszywe teorje, waszych bogów — wszystko, by żyć, jak kwiat, który wonią swą obdarza każdego, skupieni całkowicie na tej jednej chwili, na bezpośredniem TERAZ, które ani przeszłością nie jest, ani przyszłością, ani jest dalekie ani bliskie, które jest harmonją rozumu i miłości.

To TERAZ jest Prawdą, ponieważ jest całkowitem wypełnieniem życia. Trwać w owem TERAZ jest prawdziwą twórczością, twórczość bowiem jest spokojna, niczem nieograniczona, jest pełnią Życia. Jeżeli zamieszkać chcecie w tej wieczności, którą jest TERAZ, nie liczcie na nic z przeszłości, nie spodziewajcie się niczego w przyszłości, lecz teraz już bądźcie skupieni,ześrodkowani, czujni w każdym czynie, w każdej myśli, w każdem ukochaniu, z jedynem pragnieniem uczynienia „ja" wzrastającego nieskazitelnem, wolnem, nieograniczonem.

To TERAZ jest tam, gdzie i wy jesteście, przebywa w każdym z was, pełne, całkowite, nieograniczone. I tej właśnie wieczności szuka jaźń wzrastająca wśród więzów smutku.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

J. KRISHNAMURTI.

Poniedziałek, 5 sierpnia 1929.

Zanim zacznę odpowiadać na pytania, chcę poruszyć pewną sprawę. Wiele razy słyszałem, nietylko, w Ommen, ale również w Ojai i w Indjach, że moi słuchacze twierdzą, iż nie jestem prawdziwym Nauczycielem, gdyż Nauczyciel nie może być tak szorstki i jest o wiele bardziej współczujący ode mnie. Chociaż są to zarzuty tak dziecinne, że wołałbym ich wcale nie poruszać, niemniej uczynię to raz, by je zupełnie wyjaśnić. Tkwi w was przesąd, że współczucie jest tem samem, co słabość i przypisujecie tę słabość wielkim Nauczycielom, których, według waszego przekonania, tak dobrze znacie. Ponieważ słyszałem to również od paru waszych kierowników, chcę więc sprawę wyświetlić. Powiedziałem niedawno, że jeżeli, będąc chorym, udajecie się do chirurga, musicie znieść ból, spowodowany operacją. To samo jest i w moim wypadku. Nie chodzi tu o szczerość i szorstkość, lecz o to, że trzeba wami wstrząsnąć; a ponieważ nie znosicie wstrząsów, twierdzicie więc, że Nauczyciel nie może być bezpośredni, mocny i szczery, przypisując wasze wyobrażenia o miłości i współczuciu, w samem założeniu, których tkwi słabość, komuś, kto wcale słabym nie jest. Nie chodzi mi o współczucie, czy brak współczucia, lecz o Prawdę, i stanąć w jej obliczu musicie, niezależnie od waszych nędznych lęków. Wciąż powtarzałem, że do Prawdy nie możecie się zbliżyć obarczeni, pełni przesądów i uprzedzeń. Jeżeli chcecie być mocni, nie przypisujcie Prawdzie waszych miernych zalet, waszej spaczonej miłości i chwiejnej myśli. Nie pozwólcie wmówić w siebie — niestety obawiam się, że pozwolicie —

że Prawda posiada chociażby jedną z tych cech, które rozwijają ludzie, dążąc do celu. Oto moje stanowisko. Teraz odpowiem na zapytania, które mi postawiono.

1. Gdy wspominasz o zbędności wszelkich religij, obrzędów i rytuałów, czy masz na myśli jedynie dawne, czy również Wolny Kościół Katolicki, Masonerję i inne rytuały ezoteryczne, tajemne i wykonywane dla celów duchowych? Niektórzy z nas przypuszczają, że chociaż dawne kształty już się przeżyły, te, o których mowa, są nadal żywotne. Lecz, jeżeli Prawda i Życie jest jednem, to czy Życie może być zawarte w jakimkolwiek kształcie?

Odpowiedź: Powiedziałem, i nie zamierzam tego odwoływać, że do Prawdy, nie doprowadzi was żadna ścieżka, żadna religja, żaden rytuał i żadne obrzędy, dawne, czy nowe. Włączam w to — możecie się ze mną nie zgodzić, ale niemniej zastanówcie się nad tem — wszystkie obrzędy religijne, mające pomagać ludziom, gdyż twierdzę, że pomagać nie mogą. Takie jest moje przekonanie. Niema znaczenia, czy obrzędy są dawne, czy nowe. Wielu z was porzuciło dawne formy i przyłączyło się do nowych w nadziei znalezienia Prawdy; lecz nie znaleźli jej. Niema sensu powtarzać, że zanim wieczność upłynie, osiągniecie Prawdę. Rzecz oczywista, że osiągniecie. Twierdzę jednak, że, aby Prawdę znaleźć *już, teraz,* wolni być musicie od tego wszystkiego. Nie utrzymujcie później, że wzamian za jedno słowo podstawiam inne. Istotnie pomóc zdołacie nie zewnętrznym środkiem, lecz przez oczyszczenie swego własnego wysiłku i wzmocnienie własnej nieskazitelności. To jedynie jest coś warte, a nie wszystkie wasze formy, kościoły i obrzędy. Tyle razy już odpowiadałem na te pytania i chyba zmuszony będę odpowiadać na nie do końca życia, pragniecie bowiem tych wszystkich form i nie możecie stać o własnych siłach, wolni, zdecydowani, pewni celu swego szukania. Odrzuciwszy jedno, wynajdziecie co innego, gdyż wszystkie formy zostały przez człowieka stworzone. Organizacje duchowe nie są bynajmniej przejawem Życia i żadna z nich nie jest wcieleniem Prawdy. Mówię w sposób zdecydowany, lecz takie wła-

śnie jest moje przekonanie. Twierdzę, że znalazłem to, czego każdy na świecie szuka, i że jeżeli wy również to znaleźć chcecie, musicie być mocni i wolni, musicie precz odrzucić dziecinne zabawki. Pomoc trwała, prawdziwa i bezwarunkowa nie przychodzi od zewnątrz, a uleganie w tych sprawach nie jest prawdziwem przejawieniem siebie. Wiem, że powiecie: „Są one piękne, takie, owakie". Przyjaciele, czemu nie oddacie czci chmurze na niebie? Czemu nie uwielbiacie człowieka, pracującego w polu, i czemu nie radują was cienie na cichej wodzie? Coś sobie wynajdujecie i określacie to, jako piękne, czy artystyczne. Podczas gdy w zamkniętej kaplicy odmawiacie modły, Życie kipi na ulicach i wymyka się wam. Usiłujecie Prawdę znaleźć w świątyniach i sanktuarjach, ręką ludzką stworzonych, a nie chcecie wielbić Życia, które jest wszędzie, w sercu i w zmaganiu się każdej istoty, z którą się stykacie.

„Niektórzy z nas przypuszczają, że chociaż dawne kształty już się przeżyły, te, o których mowa są nadal żywotne". Jeżeli chcecie w to wierzyć, wierzcie. Lecz istnieją rzeczy większe, do których nie zdolne są was doprowadzić te twory rąk ludzkich. Używacie ich, jako podpór, jako zabawek dziecinnych, za pomocą których zdobędziecie siły. Jakże zdobyć możecie moc, gdy wciąż zajmują was zabawki? Jeżeli nie wypróbujecie swych sił, zbywszy się wszelkich podpór, jakże poznacie dojrzałość swą i żywotność? Proszę raz jeszcze, nie róbcie ze mnie autorytetu. Ja przez to wszystko przeszedłem i dlatego wiem. Żadna z tych dróg nie doprowadzi was do Prawdy. Tylko zdala od tych cieni i złud znajdziecie twórcę wszelakiej złudy, źródło rzeczy każdej i twórczość prawdziwą.

Zwróćcie się więc ku życiu, które jest jaźnią każdego człowieka; wzmocnijcie, oczyśćcie, uczyńcie nieskazitelną tę jaźń; wtedy wszystko, co jaźń stworzy, będzie doskonałe. Złudę bierzecie za rzeczywistość i czcicie złudę, zapominając o rzeczywistości. Jeżeli naprawdę chcecie odnaleźć i utrwalić w sobie szczęście, porzucić musicie wszelkie dziecińśtwa. Znowu nie mówię tego

w sposób szorstki, lub twardy. Jeżeli paląco pragniecie Prawdy, opuścić musicie ciemności, porzucić zabawki i cieszyć się tem, co tworzy rzecz każdą, czem wy sami jesteście.

2. *Jaki jest, w świetle twych wartości, prawdziwy stosunek „praw“ do „obowiązków“? Czy pojęcia te należy również odrzucić, jako wynikłe z mechanistycznego, czy skomercjalizowanego ujęcia życia?*

Odpowiedź: Mojemi wartościami nie można mierzyć waszych, wy bowiem wciąż bawicie się rzeczami nieistotnemi i cokolwiek powiem, zrozumiecie fałszywie, tak, aby wam dogadzało. Niemniej postaram się wytłumaczyć, jak ja to rozumiem. Dopóki istnieją przegrody ograniczeń, istnieje smutek. Zatem każde prawo, czy obowiązek, — dobieram starannie słowa, lecz wiem, że źle będę zrozumiany, — który stwarza przegrody, stwarza również smutek; unikałbym więc praw, czy obowiązków, stwarzających ograniczenia. Niemniej nie możecie cofnąć się od obowiązków, których jużeście się podjęli. Czemu? Powiem wam: poprostu groziłoby to przymieraniem z głodu waszym dzieciom, waszym przyjaciełom. Lecz z mego punktu widzenia nie powinniście podejmować nowych obowiązków, jeżeli możecie temu zapobiec.

Zadajecie mi te pytania, wychodząc z zupełnie błędnego stanowiska, gdyż prawa, obowiązki i t. d. z punktu widzenia wiecznego, są tylko środkami, prowadzącemi do celu, stopniami. Lecz zrozumieć musicie, że są to tylko stopnie i winniście iść naprzód, a nie trwać na jednem miejscu, skrępowani prawami i obowiązkami.

Jeżeli wciąż usiłujecie znaleźć Prawdę i to jest waszym ideałem, według tego ideału sądzicie rzecz każdą. Nie opierajcie się w sądzie waszym na dawnych wartościach, ani na narzuconych wam przez prawa i obowiązki, lecz na wartościach zdobytych przez szukanie, przez staranne odróżnianie rzeczywistego od nierzeczywistego, gdyż to jedynie jest inteligencją. Zdolność wybrania tego, co istotne, jest najwyższym przejawem inteligencji,

to, co istotne bowiem wyzwoli was na wieki. Jeżeli to jest waszą wieczną wartością, możecie wszystko nią mierzyć.

3. Wielcy Nauczyciele przeszłości ustanawiali reguły postępowania i stwarzali systemy etyczne. Czy istnieją wieczne wytyczne etyki i czy właściwe postępowanie jest prawdziwą twórczością? Czy jest ono wyrazem Prawdy, podobnie jak sztuka jest wyrazem piękna?

Odpowiedź: „Wielcy Nauczyciele przeszłości ustanawiali reguły postępowania i stwarzali systemy etyczne...“ Wątpię. Zazwyczaj ich uczniowie dopiero stwarzali systematy i ustanawiali reguły postępowania. To jest moje zdanie. Prawdopodobnie roztrząsać je zaczniecie na podstawie danych historycznych i obalicie je, lecz mnie nie przekonacie, gdyż Nauczyciele prawdziwie wielcy nigdy nie stwarzają praw; pragną oni ludzi wyzwolić, a nie zdołacie niczego wyzwolić zapomocą systemów etycznych i reguł postępowania, gdyż zależy to wyłącznie od jednostki.

„Czy istnieją wieczne wytyczne etyki i czy właściwe postępowanie jest prawdziwą twórczością“? Dla człowieka, który osiągnął, istnieją wieczne wytyczne, lecz zarazem niema żadnych reguł etycznych, gdyż jest on wolny. Spodziewam się, żeście zrozumieli, co mam na myśli, gdyż jest to raczej trudne do wytłumaczenia. *U kresu* wieczne zasady etyczne nie istnieją. Zasady etyczne wynalezione zostały przez ludzi dla poprawnego postępowania swych bliźnich, nigdy zaś własnego. Nie może być mowy o wiecznych regułach etycznych, gdyż zasada jest tylko miernikiem, zapomocą którego sądzimy i porównywamy. Gdyście raz osiągnęli wolność, która jest Prawdą, jesteście wszystkiem, i wszystko, co tylko sobie można wyobrazić, jest w was, gdyż Wyzwolenie jest Życiem, jest źródłem wszystkiego. Zasady wówczas dla was nie istnieją. Proszę, nie zrozumcie mnie źle. Nie wynika z tego, że możecie czynić wszystko, co się wam spodoba. Przeciwnie. Człowiek, który walczy, musi mieć wytyczną, którą mierzyć będzie wszystko, a wytyczna ta, to zrozumienie wieczności; lecz nikt nie może dlań stwarzać praw.

„...i czy właściwe postępowanie jest prawdziwą twórczością“? Poniekąd tak i nie. Prawdziwą twórczością jest chwila spokoju, zdobyta przez zharmonizowanie rozumu i miłości. Twierdzę, że w tej harmonji kryje się twórczość prawdziwa. Stajecie się zdolni do takiej twórczości, która zarazem jest spokojem, przez właściwe postępowanie, to jest samo-dyscyplinę, stworzoną przez was samych dla siebie samych w świetle wieczności; nie dyscyplinę, narzuconą wam przez kogoś, przez lęk przed kimś lub nadzieję zbawienia, lecz samo-dyscyplinę stworzoną ze zrozumieniem pełni życia.

Zrozumiecie mnie lepiej, jeżeli użyję przenośni. Kiedy orzeł gotowy jest do lotu, czujny, pełen życia, szybki, zwinny, wolny — ta chwila, w której zrywa się do lotu, jest chwilą prawdziwej twórczości. Niema znaczenia, czy orzeł szybuje w górach, czy też unosi się nad dolinami. Musiał się jednak ćwiczyć, by zdobyć ten spokój. Ćwiczeniem tem jest właściwe postępowanie, samodyscyplina stworzona przez was samych, ponieważ ujrzeliście prawdziwy cel życia.

„Czy właściwe postępowanie jest przejawem Prawdy, jak sztuka jest przejawem piękna“? Tak jest. Prawdziwa twórczość jest przejawem Prawdy, gdyż prawdziwa twórczość jest harmonją doskonałą, której nic zakłócić nie zdoła, która jest pogodna, giętka, mocna i zdecydowana. Spokój ten jest Prawdą. Życie, osiągnięte dzięki doskonałości i nieskazitelności jaźni, jest Prawdą. Przeto jest ono wyrazem Prawdy, jak sztuka jest wyrazem piękna.

4. Twierdzisz, że jesteś Nauczycielem świata. Jest to inne słowo na „Guru“. Nazwa „Budziciel“, czyż nie byłoby bardziej odpowiednia?

Odpowiedź: Są to tylko nazwy. Nie ulegajcie złudzie słów. Człowiek, który szuka Prawdy, nie ma Guru; nie utożsamiajcie więc Nauczyciela Świata z Guru, gdyż czyniąc to, stwarzacie klatkę, która uwięzi.

„Nazwa „Budziciel“, czyż nie byłaby bardziej odpowiednią“?

Być może. Nie ma to zresztą znaczenia. Jedynie ważnem jest, byście cel osiągnęli, i to nie w dalekiej przyszłości; byście walczyli i już, teraz stali się olbrzymami w tej walce. Nie mogę was obudzić, jeżeli nie chcecie, być obudzeni; sami jesteście prawdziwym budzicielem, będąc życiem samem.

5. Jeżeli Prawda leży na bezdrożach, czyż może istnieć ścieżka uczniostwa i czy nie jest ona raczej przeszkodą?

Odpowiedź: Nie troszczcie się o to. Wciąż wracacie do dawnych rzeczy, i rzucacie mi niemi w twarz, by upewnić się w swych wątpliwych prawdach. Twierdzę, że Prawda leży na bezdrożach i że żadna ścieżka do niej nie prowadzi. Niema w tem śladu dwuznaczności, lecz wam trudno to zrozumieć, bo nie chcecie porzucić swych dawnych, utartych pojęć. Nowe usiłujecie w stare zamienić i na starem nadal wygodnie spoczywać.

„Nie chcemy wstrząsów" — wciąż wołacie. Chcecie, by wam dano spokój i pozwolono trwać w waszym cichym, zatęchłym kącie. Jeżeli tak, nie przyjeżdżajcie tu wcale; jeżeli jednak szukacie nowych rzeczy, porzućcie to, co stare, i nie bawcie się tem wszystkiem, Niema mowy o samolubstwie. Mówię w sposób zdecydowany, gdyż smutek i nędza wyziera z waszych twarzy — proszę, nie rozczulajcie się,—wszędzie panuje chaos i nieustanne zmaganie; spętani w tem tkwicie, bojąc się wyzwolić. Wolicie trwać w ciemnościach i zaduchu, zamiast porzucić to, co stare i wyjść na poszukiwanie nowego. Gdy widzę smutek, ból, cierpienie, a także radość i uciechę, oblane łzami, pragnę człowieka wyzwolić. Lecz nie mogę tego uczynić — człowiek sam jedynie może się wyzwolić, — moim zadaniem jest obudzić go, zachęcić ku wolności, — nie uczuciem, uniesieniem, lub wpływem, lecz przez staranną analizę, rozwagę, czujność i skupienie. Nie sądźcie, że trzeba przez trzydzieści lat studjować, aby móc mnie zrozumieć. Opowiadałem wczoraj o biedaku, którego spotkałem na stacji kolejowej. Nie wiedział, kim jestem i nic o mnie nie słyszał, lecz zrozumiał jedno, co czyni go wielkim, co dało mu odwagę skoczenia naprzód i porzucenia tego, co stare. Jak na wiosnę drzewo

każde rodzi nowe liście, tak w was być winna ustawiczna zmiana — i tego właśnie się lękacie. Chcecie, by Prawdę wam podano w dawny,, znany wam sposób, byście mogli zachować spokój i szczęście, które z konieczności zdegenerują w zastój. Nie jestem szorstki, gdyż to się dzieje wszędzie. By Prawdę zrozumieć, musicie skoczyć. Oh! musicie być tak pełni zapału, by wszystko móc odrzucić i skoczyć; nie w sposób nierozsądny i szalony, lecz uważnie, z rozmysłem, rozumnie wybierając pomiędzy istotnem, a nieistotnem, — i wówczas zrozumiecie.

6. Jakie należy wyznaczyć miejsce okultyzmowi? Nie jako drodze do jakiegoś duchowego zbawienia, lecz jako nauce, opartej na doświadczeniu i porównawczem badaniu?

Odpowiedź: Jego zwykłe miejsce. Czyż nie jest to proste? Nie dzielcie życia, w życiu niemasz okultyzmu ani mistycyzmu. Dla tego, kto naprawdę jest wolny, są to bezwartościowe podziały. Powtarzam, że mówię o czemś zupełnie różnem od tego wszystkiego. Mówię o tem, od czego wszystko zależy, w czem wszelkie zmiany zachodzą; wy zaś bawicie się wciąż słowami, rzeczami ukrytemi w cieniu.

7. Mówisz nam: „Jeżeli bierzecie sprawę poważnie, zwalczać musicie cały świat“. Lecz zwalczanie niektórych okrucieństw życia społecznego może nas doprowadzić do konfliktu z prawem i rządem i zmusić do popierania, lub nawet zainicjowania rewolucyj politycznych.

Odpowiedź: Powiedziałem: „Jeżeli bierzecie sprawę poważnie, walczyć musicie z całym światem“. Rozumiem to tak: zwalczajcie rzeczy nieistotne, podtrzymujące słabość jaźni człowieka. Czyż nie jest to jasne? Nie mówcie zatem, że zalecam rewolucje. To jest wprost dziecinne. Z chwilą, gdy jaźń zmienicie, zmienicie świat cały. Polityka, socjologja i tak dalej — to tylko skutki skazitelności jaźni. Są słabe i spaczone, gdyż stworzone zostały przez słabość i spaczenie, ukryte w sercu każdego człowieka. Jeżeli zatem jednostkę uczynicie prostą, mocną i nieskazitelną, zmienią się wasze prawa, ustawy i rządy.

ROZWIĄZANIE ZAKONU GWIAZDY

J. KRISHNAMURTI.

Dziś rozważać będziemy sprawę rozwiązania Zakonu Gwiazdy. Wielu rozwiązanie to ucieszy, innych może zasmuci; nie chodzi jednak w tym wypadku o radość lub smutek, rozwiązanie Zakonu bowiem jest nieuniknione, i to zamierzam właśnie wyjaśnić.

Znacie może historję o djable, który przechodził ulicą ze swym przyjacielem, Przed nim szedł człowiek, który nagle się schylił, podniósł coś z ziemi i włożył do kieszeni. Przyjaciel zapytał djabła: „Co ten człowiek podniósł z ziemi?“ „Podniósł odrobinę Prawdy“ odrzekł djabeł. „Chyba nie jest ci to bardzo na rękę?“ rzekł przyjaciel. „Bynajmniej, odpowiedział djabeł, pomogę mu ująć tę prawdę w organizację“.

Twierdzę, że Prawda leży na bezdrożu; że żadna ścieżka do niej nie prowadzi; że żadna religja ani sekta do niej nie zbliża. To jest moje przekonanie najbardziej całkowite i bezwzględne. Prawda, będąc nieograniczona, niczem nieuwarunkowana, będąc nie do zdobycia na żadnej określonej drodze, nie może być ujęta w ramy organizacji; nie należy też stwarzać organizacji, któraby miała na celu prowadzenie ludzi wzdłuż pewnej ścieżki zgodnie z ich wolą lub bodaj wbrew ich woli. Jeżeli to przedewszystkiem zrozumiecie, jasnem będzie, że wiary nie można ująć w formę organizacji. Wiara jest sprawą najbardziej osobistą, której nie można ani też nie powinno się zamykać w ramach organizacji, wówczas bowiem wiara zamrze i skamienieje, stanie się dogma-

tem, sektą, religją, którą narzuca się innym. To właśnie dzieje się wciąż na świecie. Zacieśnia się Prawdę i czyni się z niej zabawkę dla ludzi słabych i chwilowo niezadowolonych. Nie da się jednak Prawdy obniżyć do poziomu jednostki, raczej jednostka wznieść się musi ku Prawdzie.

Nie możecie sprawić, by szczyt góry zszedł w doliny. Chcąc szczytu dosięgnąć, musicie opuścić dolinę i wspinać się po zboczach, nie lękając się groźnych przepaści.

Siebie musicie wznieść ku Prawdzie, nie możecie jej dostosować do swego poziomu, ani zorganizować.

Organizacje podtrzymują zainteresowanie pewnemi ideami, lecz jest ono całkiem powierzchowne. Zainteresowanie, którego nie zrodziło ukochanie Prawdy dla niej samej, nie ma żadnej wartości. Organizacja staje się ramą, w której członkowie wygodnie się mieszczą. Nie dążą już do Prawdy, ani do szczytów, lecz wyszukują sobie wygodny kącik, w którym chronią się sami, lub za pośrednictwem danej organizacji i twierdzą, że w ten sposób organizacja doprowadzi ich do Prawdy.

Mojem zdaniem jest to pierwszy powód, dla którego Zakon Gwiazdy powinien być rozwiązany.

Prawdopodobnie, wbrew temu co powiedziałem, stworzycie inne zakony i nadal należeć będziecie do innych organizacji, dążących do Prawdy.

Lecz zrozumcie, proszę, że ja nie zamierzam należeć do żadnej organizacji duchowej. Skorzystam zawsze z organizacji, która np. przewiezie mnie do Londynu; to zupełnie inny rodzaj organizacji, czysto techniczny, jak poczta lub telegraf. Używać będę nadal do podróży samochodu lub pociągu, gdyż są to maszyny, nie mające nic wspólnego z duchowością. Raz jeszcze bowiem powtarzam, żadna organizacja nie może nikogo zaprowadzić na wyżyny ducha. Jeżeli w tym celu stwarza się organizację, staje się ona podporą, źródłem słabości, więzieniem i musi paczyć jednostkę, przeszkadzając jej wzrastać i rozwijać własną jedyną swoistość,

która się przejawia w samodzielnem zdobywaniu bezwzględnej i niczem nieuwarunkowanej Prawdy.

Oto drugi powód, dlaczego ja, będąc Naczelnikiem Zakonu, zdecydowałem go rozwiązać.

Nie uczyniłem tego za niczyją namową i nie jest to żadnym wspaniałym gestem, gdyż *doprawdy* nie chcę mieć wyznawców. Z chwilą gdy idziecie za kimś, przestajecie iść za Prawdą. Nie chodzi mi o to, czy zważacie na moje słowa czy też nie. Zamierzam dokonać pewnych rzeczy na świecie i dokonam ich z niewzruszonem skupieniem.

Chodzi mi przedewszystkiem o jedno, najważniejsze: o uczynienie człowieka wolnym... Wyzwolić go zamierzam ze wszystkich klatek i z pod jarzma wszystkich bojaźni, nie chcę zaś stwarzać nowych religji i sekt, nowych teorji i filozofji. Zapytacie mnie, naturalnie, czemu wędruję po świecie, wciąż przemawiając. Odpowiem wam: nie dlatego, żebym szukał wyznawców, lub chciał stworzyć grono wybranych uczniów. (Ludzie tak bardzo lubią różnić się od swych współbraci, bodaj w sposób najbardziej niemądry i mały. Nie zamierzam jednak bynajmniej popierać tego rodzaju niedorzeczności.) Nie mam żadnych uczniów ani apostołów; ani na ziemi, ani w sferach duchowych.

Nie pociągają mnie pieniądze ani pragnę wygodnego życia. Gdybym chciał żyć wygodnie, nie przyjeżdżałbym na kongresy i nie mieszkałbym w tak wilgotnym kraju, jak Holandja. Mówię otwarcie, gdyż pragnę pewne rzeczy wyjaśnić raz na zawsze. Mam dosyć tych niemądrych sporów trwających lata.

Pewien reporter, podczas wywiadu, wyraził zdanie, że jest to czyn wspaniały rozwiązać organizację, liczącą tysiące i tysiące członków; wydawało mu się to czemś bardzo wielkiem. Zapytał: „Co Pan będzie robił potem, z czego będzie Pan żył? Nie będzie Pan miał wyznawców, nikt nie zechce Pana słuchać“. Jeżeli spotkam choćby pięciu ludzi, którzy słuchać będą uważnie, którzy *żyć* będą, których oblicze zawsze skierowane będzie ku wieczności — tych pięciu ludzi wystarczy. Jakiż pożytek z tysięcy,

które nie rozumieją, zabalsamowane są w przesądzie, z tysięcy ludzi, którzy nie pragną niczego nowego, lecz raczej chcieliby wszystko nowe przystosować do swych bezpłodnych, nieruchomych natur?

Proszę, nie rozumcie mnie źle, jeżeli mówię stanowczo, nie czynię tego z braku współczucia. Jeżeli udajecie się do chirurga, czyż daje on dowód braku współczucia, gdy operuje, nie zważając na zadawany wam ból? Podobnie, gdy mówię bez ogódek, to nie z powodu oschłości serca, lecz raczej wprost przeciwnie.

Powtarzam, że mam tylko jeden cel przed sobą: uczynić człowieka wolnym, pchnąć go ku wolności, pomóc mu wyłamać się z pod wszelkich ograniczeń, gdyż to jedynie dać może szczęście wieczyste i zupełne urzeczywistnienie siebie.

Ponieważ wolny jestem, niczem nieograniczony, całkowity, ponieważ nie jestem ani częścią Prawdy, ani pewną jej postacią, ale całą Prawdą, która jest wieczna, pragnę by ci, którzy usiłują mnie zrozumieć, byli wolni, nie poto jednak, by mogli pójść za mną i uczynić ze mnie klatkę, z której powstanie religja, czy sekta.

Wolni być mają od wszystkich strachów i lęków: od strachu religji, lęku o zbawienie, o duchowość, o miłość, wolni od strachu przed śmiercią i przed życiem.

Jak artysta tworzy obraz, gdyż raduje go tworzenie, w którem się wyraża, które jest jego chwałą i radością, tak ja to czynię. Nie zaś dlatego, żebym czegokolwiek od kogokolwiek oczekiwał.

Przyzwyczajeni jesteście do uroku władzy, sądząc, że zaprowadzi was ona na wyżyny ducha. Wydaje się wam i spodziewacie się, że ktoś inny — cudem jakimś, lub za pomocą swej nadprzyrodzonej siły — może przenieść was w świat wieczystej wolności, która jest szczęściem. Całe wasze ujęcie życia oparte jest na posłuchu władzy.

Słuchaliście mnie przez trzy lata i nikt z was się nie zmienił, za wyjątkiem nielicznych. Proszę, zastanówcie się nad tem, co mówię, badajcie krytycznie, byście mogli mnie zrozumieć całkowicie i do głębi. Jeżeli szukacie kierownictwa, które przywiodłoby

was ku duchowości, to oczywiście wokół owej kierowniczej władzy stworzycie organizację. Stwarzając ją zaś, jako pomoc tej władzy w prowadzeniu was ku duchowości, chwytacie sami siebie w klatkę.

Nie sądźcie, że szorstkość, okrucieństwo lub zapał do mego celu każe mi mówić otwarcie. Chodzi mi jedynie o to, byście mnie zrozumieli. Wszakże w tym celu przybyliście tutaj i byłoby tylko stratą czasu, gdybym nie wytłomaczył jasno i stanowczo swego punktu widzenia.

Przez osiemnaście lat przygotowywaliście się na przyjście Nauczyciela Świata. Przez osiemnaście lat stwarzaliście organizację i wyczekiwaliście na kogoś, kto wleje nowy zachwyt w serca wasze i umysł, kto zmieni całe życie i da wam nowe zrozumienie. Czekaliście na kogoś, kto wzniesie was na nowy poziom życia, udzieli nowej zachęty, wyzwoli — i oto spójrzcie co się dzieje. Zważcie, pomyślcie sami i znajdźcie, w czem owa wiara zmieniła was? Nie o powierzchowną zmianę mi chodzi, jak noszenie gwiazdki i temu podobne niedorzeczne szczegóły.

Czy wiara wasza przekreśliła wszystko, co nieistotne i zbędne w waszem życiu? Oto jedyny sprawdzian: czy jesteście bardziej wolni, bardziej wielcy, bardziej niebezpieczni dla społeczeństwa opartego na kłamstwie i złudzie? W czem różnią się członkowie tego Zakonu od innych ludzi?

Powtarzam, czekaliście na mnie osiemnaście lat. Nie chodzi mi o to, czy uznajecie mnie za Nauczyciela Świata, czy też nie. Jest to sprawa bardzo małej wagi. Należąc do organizacji Zakonu Gwiazdy, dawaliście mi swoją życzliwość i energję, uznając, że Krishnamurti jest Nauczycielem Świata, częściowo lub całkowicie; całkowicie dla tych, którzy rzeczywiście szukają, częściowo zaś dla tych, którzy zadowoleni są ze swoich połowicznych prawd. Przez osiemnaście lat przygotowywaliście siebie i oto spójrzcie, ile przeszkód na drodze waszego zrozumienia, ile zawikłań, ile powszedności. Wasze przesądy, obawy, wasi kierownicy, wasze

nowe i stare kościoły. Twierdzę, że to wszystko jest przeszkodą do zrozumienia. Nie mogę już mówić jaśniej.

Nie chcę, byście się ze mną zgadzali, nie pragnę, byście szli za mną, chodzi mi tylko o to, byście zrozumieli to, co mówię. Zrozumienie jest koniecznem, wiara wasza bowiem nie zmieniła was, tylko skomplikowała, i nie chcecie widzieć rzeczy takiemi, jakiemi naprawdę są. Chcecie koniecznie mieć bogów — nowych na miejsce starych, nowe religje, nowe obrzędy — wszystkie równie bezwartościowe, będące przeszkodą, ograniczeniem, podpórką dla kulawego. Na miejsce dawnych duchowych tytułów, stworzyliście nowe z nowemi godłami; na miejsce starych ołtarzy zbudowaliście nowe. Wciąż od kogoś obcego zależy wasza duchowość, szczęście i oświecenie. I chociaż czekaliście na mnie przez osiemnaście lat, dziś, kiedy powiadam, że wszystko to jest zbędne, że winniście to odrzucić i szukać w sobie oświecenia, chwały czystości i nieskazitelności, nikt nie chce tego uczynić, z wyjątkiem może nielicznych, bardzo nielicznych. Więc pocóż zatrzymywać nadal organizację?

Poco ludzie fałszywi, hipokryci mają iść za mną, wcieleniem Prawdy? Pamiętajcie proszę, że nie jestem ani szorstki ani niedobry, lecz nadeszła chwila, kiedy musicie zobaczyć rzeczy takiemi, jakiemi są. Powiedziałem w zeszłym roku, że nie będę robił kompromisów. Nieliczni słuchali mnie uważnie. W tym roku wyjaśniam sprawę bezwzględnie. Sam nie wiem, ile tysięcy członków Zakonu czekało na mnie osiemnaście lat, a dziś nikt nie chce bez zastrzeżeń, całkowicie, słyszeć tego, co mówię.

Więc pocóż organizacja?

Znowu powtarzam, że celem moim jest uczynić ludzi bezwzględnie wolnymi, gdyż twierdzę, że jedyną duchowością jest nieskazitelność jaźni, harmonja rozumu i miłości. To jest Prawdą bezwzględną i całkowitą, jest życiem samem. Chcę zatem uczynić człowieka wolnym, radosnym jak ptak w przestworzu, niczem nieobarczonym, niezależnym, pełnym zachwytu wolności.

I ja, na którego czekaliście przez osiemnaście lat, powiadam

dziś, że wolni musicie być od wszystkiego, od waszych powikłań i więzów. W tym celu jednak zbyteczną jest organizacja, oparta na wierze.

Poco stwarzać organizację dla pięciu czy dziesięciu ludzi, którzy walczą, którzy odrzucili wszystko, co powszednie? Ludziom słabym zaś organizacja i tak nie pomoże do znalezienia Prawdy, gdyż Prawda nie jest ani daleko, ani blisko, lecz w każdym człowieku.

Organizacja nie może was wyzwolić, nikt poza wami nie może was uwolnić: ani zorganizowane modły, ani ofiarowanie siebie na ołtarzu sprawy, ani pogrążenie się w pracy. Używacie maszyny do pisania, lecz nie stawiacie jej na ołtarzu, by jej cześć oddawać. Niemniej to jednak czynicie, gdy na organizacji przedewszystkiem wam zależy.

„Ilu członków liczy organizacja?“ — to pierwsze pytanie, jakie zadają mi reporterzy. „Ilu ma Pan wyznawców, podług ich ilości sądzić można, czy to, co Pan mówi, prawdą jest, czy kłamstwem?“ Nie wiem ilu członków liczy Zakon, nie zajmuję się tem. Ale powtarzam, gdyby chociaż jeden człowiek zdobył wolność, to już wystarczyłoby w zupełności.

Tkwi w was pojęcie, że paru ludzi ma w swojem wyłącznem posiadaniu klucz do Królestwa Szczęścia. Nikt go nie ma i nikt nie ma prawa go mieć. Kluczem tym jesteście sami i Królestwo Szczęścia jest w rozwoju, czystości i nieskazitelności waszej.

Widzicie zatem, jak niedorzeczną jest budowa, którąście wznieśli, wciąż poza wami szukając pomocy, zależąc od innych w swoim spokoju, szczęściu i sile. To wszystko znaleźć możecie tylko w sobie.

Więc pocóż mieć organizację?

Przyzwyczailiście się, by inni stwierdzali wasz rozwój, określali poziom waszego uduchowienia. Jakież to dziecinne! — Któż poza wami powiedzieć wam może, czy jesteście wewnętrznie piękni, czy też brzydcy?

Któż poza wami stwierdzić zdoła, czy jesteście nieskazitelni?

Tak mało poważnie bierzecie te sprawy!

Więc pocóż mieć organizację?

Ci, co rzeczywiście pragną zrozumieć, pragną odnaleźć to co wieczne jest, bez początku i końca, ci pójdą razem w większem napięciu i niebezpieczni będą dla wszystkiego, co zbędne, nierzeczywiste i złudne. Skupią się i płomieniem się staną, prawdziwa bowiem przyjaźń płynie z prawdziwego zrozumienia. Z tej prawdziwej przyjaźni, o której pojęcia nie macie, zrodzi się prawdziwa współpraca.

Nie przez posłuch dla władzy, nie gwoli zbawieniu, ofierze na ołtarzu sprawy, lecz przez prawdziwe zrozumienie, które daje zdolność trwania w wiecznem. O ileż większą jest to rzeczą, niż wszystkie radości i wszystkie poświęcenia.

Oto kilka powodów, dla których po dwuletnim starannym namyśle, postanowiłem rozwiązać Zakon Gwiazdy.

Nie uczyniłem tego pod wpływem chwili, ani za czyjąś namową, nie ulegam bowiem namowom w takich sprawach. Dwa lata myślałem, powoli, starannie, cierpliwie i zadecydowałem, jako Naczelnik Zakonu, Zakon rozwiązać.

Możecie stworzyć inną organizację i oczekiwać kogoś innego. Nie obchodzi mnie to, jak nie zajmuje mnie również stwarzanie nowych klatek i nowe ich zdobienie. Jedynem mojem zadaniem jest uczynić ludzi całkowicie i bezwzględnie wolnymi.

OD WYDAWCÓW

Rozwiązanie Zakonu Gwiazdy i powody rozwiązania, które podał Krishnamurti w swem wspaniałem przemówieniu oraz cały aparat, stworzony na miejscu dawnej organizacji Zakonu tworzą uderzające zestawienie dwóch prądów myśli współczesnej. Krishnamurti zdecydowanie stwierdza wolność jednostki. Powtarza raz po raz, że dopóki jednostka nie rozwiąże własnych trudności; nie utrwali w sobie harmonji, nie zdoła pomóc do rozwiązania zagadnień świata, nie zdoła stworzyć harmonji dokoła siebie. To stwierdzenie wolności jednostki jest tonem podstawowym czasów obecnych.

Lecz obok niego zauważamy w życiu spółczesnem inną, silnie bardzo zarysowaną, tendencję do tworzenia organizacji coraz szerszej i sprawniejszej. W dziedzinie religji, polityki, ekonomji społecznej i socjologji, zespół zorganizowany nabiera coraz większego znaczenia.

Krishnamurti podkreślił w swem przemówieniu przy ognisku z dn. 4 sierpnia, że zespół i jednostka zawsze się sobie przeciwstawiają i wskazał, w jaki sposób można uniknąć tego konfliktu. Mamy nadzieję, że aparat organizacyjny, który stworzony został na miejsce dawnego Zakonu, będzie doskonałym tego przykładem.

Człowiek może znaleźć prawdę i szczęście i utrwalić w sobie harmonję jedynie przez wyzwolenie siebie z ograniczeń, które sam stworzył. Kiedy zdobywa harmonję, poznaje, czem jest prawdziwa przyjaźń. Kiedy odrzuca okowy osobowości i samostwierdzania, coraz ściślej jednoczy się z całością; innemi słowy: w miarę

tego, jak coraz bardziej staje się zorganizowany wewnątrz, zdobywa zdolność prawdziwej współpracy z ludźmi, nie wymagając żadnych praw i reguł, któreby nim kierowały. Człowiek całkowicie wolny jest w swej wolności doskonale zorganizowany, i on jedynie może ustanowić nowy ład społeczny, oparty na wolności, a nie na posłuchu władzy, ład, stworzony od wewnątrz, a nie od zewnątrz.

Zakon Gwiazdy na Wschodzie był organizacją, mającą na celu kierowanie i ćwiczenie swych członków. Nauczał, w co należy wierzyć i jak żyć w świetle tej wiary. Zalecał niektóre cnoty, jako nieodzowne do urzeczywistnienia tej wiary. Życie członków Zakonu prowadzone było i organizowane od zewnątrz. Zachęcano ich, by zatracili swą indywidualność i stopili się z całością organizacji. Zakon był wyrazem ideałów poprzedniego pokolenia i chociaż nie jest to wina jego założycieli, — był ciekawym okazem zamierających czasów.

W r. 1927 probowano zmienić charakter Zakonu, by uzgodnić go z poglądami Krishnamurti; pozostał jednak organizacją wierzących, nadal więżąc swą własną treść.

I oto życie zerwało więzy i połamało wszelkie ograniczenia. Zakon został rozwiązany nie dlatego, że umarł, lecz ponieważ zaczął nareszcie żyć. Odtąd Krishnamurti otoczony będzie przez tych tylko, którzy chcą życie swe zorganizować od wewnątrz, i nie podlegają zewnętrznym regułom stowarzyszenia, lecz o wiele surowszym wymaganiom wewnętrznej jaźni.

Aparat organizacyjny, który został stworzony, służyć będzie wyłącznie jednostce, podczas gdy dawniej jednostka służyła wyłącznie organizacji. Jest to nieuniknione, gdy organizacje opierają się na liczbach, gdyż wtedy jednostka staje się zerem, dodanym do innych cyfr. Staje się ona częścią całości w sposób jaknajbardziej spaczony. Przymus zewnętrzny zmusza ją do współpracy z całością, lecz w sercu nadal buntuje się lub pasożytuje. Jej rozwój zduszony jest przez całość i nie wzrasta ona aż do zdolności ogarnięcia całości.

Widzieć to możemy wszędzie na świecie, w każdej dziedzinie życia. Straszliwy przymus sprawnej organizacji dusi i zabija życie jednostki. Im doskonalszą jest organizacja, tem okropniejszy jest jej wpływ na jednostkę, w niej uwięzioną.

Krishnamurti twierdzi, że celem jego jest ludzi wyzwolić i pierwszym jego krokiem ku temu celowi jest zburzenie organizacji, którą inni dokoła niego zbudowali. Lecz tworzycie, jak powiada, samym aktem burzenia. Zburzył on organizację, my zaś mamy na jej miejscu stworzyć ideał współpracy. Mamy dowieść, że ci, co zorganizowani są wewnętrznie, stworzyć mogą ład bez zewnętrznego przymusu, gdyż ludzie doskonale wolni są doskonale zorganizowani.

NOWE ADRESY.

Należy korzystać z poniższych adresów, pisząc do Eerde.

Zamówienia na książki, fotografje; sprawy tłumaczeń, zezwolenia na przedruki i t. d.:

THE STAR PUBLISHING TRUST, EERDE, OMMEN, HOLANDJA.

Adres telegr.: ERDOM OMMEN.

Prenumerata i zamówienia na Bulletin:

INTERNATIONAL STAR BULLETIN, EERDE, OMMEN, HOLANDJA

Adres telegr.: ERDOM OMMEN.

W sprawach redakcyjnych dodawać: THE EDITIORS

Przekazy i czeki wystawiać należy na THE STAR PUBLISHING TRUST nigdy na czyjeś nazwisko.

W sprawach Kongresu w Ommen:

CAMP MANAGER, OMMEN STAR CAMP, OMMEN(O), HOLANDJA

Adres telegr.: STARCAMP, OMMEN.

Dawne adresy są unieważnione, z wyjątkiem adresu:

CHIEF ORGANISER, ORDER OF THE STAR, EERDE, OMMEN, HOLANDJA dla spraw, związanych z rozwiązaniem Zakonu Gwiazdy.

WIEŚCI Z DROGI

YADUNANDAN PRASAD

Po kongresie w Ommen odbywały się w Eerde zebrania prawie przez tydzień. Przybyło około 60 gości; niektórzy przybyli specjalnie, by omówić stronę techniczną i prawną rozwiązania Zakonu Gwiazdy i założenia w różnych krajach przedstawicielstw Star Publishing Trust, na który spada obecnie obowiązek propagandy, wydawania i sprzedaży dzieł Krishnamurti. Wielu z gości zetknęło się osobiście z Krishnamurtim i omawiało z nim jego poglądy.

* * *

W ciągu września Krishnamurti wypoczywał w austrjackim Tyrolu i teraz wyrusza do Indji, gdzie oczekuje nań nawał pracy. Przedtem zajeżdża do Eerde, by omówić z Rajagopalem i innymi sprawę Międzynarodowego Ośrodka w Eerde.

Po krótkim pobycie w Londynie przyjeżdża do Paryża, gdzie czeka nań kilka poważnych wywiadów. Wyjeżdża z Paryża 9-go października i opuszcza 11-go Tryjest na *S. S. President Wilson.*

* * *

Prowizoryczny Program pracy Krishnamurti:

1) Kongres w Benares, od 7-go do 14-go listopada.
2) Podróż do trzech lub czterech miast Północnych Indji.
3) Przemówienia w Madras, Indje Południowe.
4) Podróż do dwóch lub trzech miast w Południowych Indjach.

* * *

Dalej nic nie jest jeszcze postanowione, prócz tego, że Krishnamurti jedzie z Indyj do Ameryki przez Europę.

THE STAR PUBLISHING TRUST

PRZEDSTAWICIELSTWA:

AUSTRALJA. Mr. John Mackay, Myola, 2, Dawid Street, Mosman, *Sydney, N. S. W.*

ANGLJA. Mrs. Gertrude Roberts, 6 Tavistock Square, *London W. C. 1.*

BRAZYLJA. Sr. A de Sousa, Rua Santa Alexandrina 221, *Rio de Janeiro,*

KUBA. Dr. Damaso Pasalodos, Consulado 18, Altos, Apartado 2474, *Havana.*

NORWEGJA. Dr. Lily Heber, Box 34, *Blommenholm.*

POLSKA. Pani Helena Bołoz Antoniewiczowa, Moniuszki 4/7, *Warszawa*

SZKOCJA. Mrs. Jean Bindley, 12, Albert Terrace, *Edinburgh.*

SZWECJA. Miss Noomi Hagge, Vilagatan 17, *Stockholm.*

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI. Dr. John Ingelman, 2123 Beachwood Drive, *Hollywood, California.*

Przedstawicielstwa na inne kraje podamy w Biuletynie po ich zamianowaniu.

Wydawca: HELENA BOŁOZ ANTONIEWICZOWA.
Redaktor odpowiedzialny: HELENA POTULICKA.
Kierownik administracji: LUDWIKA BLUMOWA.

DRUKARNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO W WARSZAWIE